

Jądro ciemności i dzikość mamy w sobie – wywiad z Katarzyną Bondą



fot. Remi Dąbrowski

To ona napisała historię o ludożercy z Żyrardowa. Katarzyna Bonda - najpopularniejsza autorka powieści kryminalnych w Polsce. Obok jej „Do cna” trudno przejść obojętnie. Mocna, zaskakująca, trzymająca w napięciu – taka jest według czytelników najnowsza książka autorki. Od premiery nowej powieści minęły zaledwie dwa tygodnie, a fani pisarki już zdążyli podzielić się swoimi pozytywnymi wrażeniami – „Do cna” zbiera świetne recenzje. Słychać też pytania o następne części przygód detektywa Jakuba Sobieskiego. Powieści Bondy zawsze budzą duże emocje i zainteresowanie – szczególnie tam, gdzie pisarka osadza swoje historie. Już 3 marca 2023 roku czytelnicy z Żyrardowa i okolic będą mieli okazję spotkać się z autorką tego pełnokrwistego, pełnego szaleństwa kryminału – jeśli jesteście wielbicielami ostrej, mrocznej literatury, zapiszcie sobie koniecznie tę datę!

W mojej rozmowie z Katarzyną Bondą zapytałam o kulisy powstania książki oraz o jej inspiracje i pisarskie plany na kontynuację pozytywnie przyjętej przez czytelników serii.

Dlaczego akurat Żyrardów? Nasze miasto zaskakująco często pojawia się w różnych produkcjach. Były już filmy, seriale – a teraz książka. Czy to miasto jest inspirujące?

Odkąd pierwszy raz przyjechałam do Żyrardowa, już wiedziałam, że to wspaniałe miejsce do osadzenia tutaj akcji książki kryminalnej. Infrastruktura jest cudowna, a historia miasta jeszcze ciekawsza. Coraz więcej słyszy się o Żyrardowie, i to jest wspaniałe! Akcja „Do cna” rozgrywa się w kluczowych lokalizacjach. Jest park Dittricha, lofty w starej przędzalni, domki tkaczy, a przede wszystkim Muzeum Lniarstwa i Industrialna Zagroda. Liczę, że ludzie po lekturze książki zapragną wybrać się na wycieczkę do Żyrka, jak pieśzcotliwie nazywają to miasto miejscowi.

W książce pojawiają się znane żyrardowianom miejsca – Park Dittricha, Muzeum Lniarstwa, Bielnik. Przewijają się też nawiązania do miejskich legend. Jak wyglądał proces pozyskiwania informacji o Żyrardowie i przygotowania do napisania powieści?

Mam przyjaciół w Żyrardowie i oni opowiadali mi o mieście, a także zafundowali wycieczkę, tak więc najpierw sama miasto zwiedzałam, a dopiero potem umieściłam wydarzenia z książki w konkretnych lokalizacjach. Nie wszystko, co jest ciekawe, zmieściło się w „Do cna”, ale przecież może być kontynuacja. :)

Tym razem napisała Pani o kanibalizmie. Dlaczego akurat taka zbrodnia?

Tak naprawdę ta książka nie wzięła się z mojej fascynacji ludojadami i ludożerstwem, tylko z błahej anegdotycznej historii. Moja przyjaciółka pokazała mi zdjęcie zafoliowanego steku, a potem innego mięsa zapakowanego próżniowo, które dostała od swojego adoratora. Jedni mężczyźni przynoszą kwiaty, biżuterię czy czekoladki, a ten pan przynosił jej mięso. Wtedy pomyślałam sobie, jakby to było, gdyby to mięso było ludzkie, i tak zrodził się pomysł na książkę. Zaczęłam interesować się tematem, kupiłam sobie na urlop Dzieje kanibalizmu, Historię ludożerstwa, Mit ludożercy i inne podobne. Czytałam te książki na plaży, a ludzie omijali mnie szerokim łukiem (śmiech). Potem zastanawiałam się już tylko, któremu bohaterowi dać tę historię do rozwiązania. Temat jest dojmujący, makabryczny, dotyka odwiecznego tematu tabu. Nie zdawałam sobie sprawy, co biorę sobie na głowę... Muszę wyznać, że podczas zapisu tej książki zostałam wegetarianką.

Na początku powieści pojawiają się dwa cytaty – jeden z Jasia i Małgosi braci Grimm, drugi z Mitu ludożercy antropologa Williama Arensa. Dlaczego akurat te cytaty i jaki jest zamysł wprowadzenia ich do książki?



By pokazać czytelnikom, że ten temat był aktualny od zawsze. Jądro ciemności, dzikość mamy w sobie i to nasza decyzja, czy dajemy mu się zdominować, czy dobro wygrywa. Zdaje nam się, że kanibalizm już nie istnieje i faktycznie ten religijny, a także głodowy niemal doszczętnie został wyeliminowany, ale został fejtysz. Wciąż są ludzie, którzy logują się w darknecie na portalu przypominającym Tinder, by szukać kogoś do zjedzenia lub marzą o tym, by być zjedzonym. Ten element z książki jest niestety prawdziwy, ale tutaj się zatrzymam, bo więcej informacji o tym w „Do cna”.

Co było pierwsze – tytuł czy historia?

W pierwszym drafcie książka miała mieć tytuł bardziej dosłowny, ale zmieniłam go, bo wydawca miał obawy, czy ją wydać. Najpierw zawsze jest tytuł. To papierek lakmusowy, hologram opowieści. Historia rodzi się w trakcie zapisu. Już od dawna nie planuję książek, poddaję się temu, jak prowadzą mnie bohaterowie i za każdym razem jest to także dla mnie emocjonująca przygoda.

Z jakim przesłaniem, myślą, refleksją, chciałyby Pani zostawić swoich czytelników po przeczytaniu „Do cna”?

Czasami to, co niewyobrażalne, nieprawdopodobne

wydarza się i jest takie, jakie jest. Rzeczywistość to nie kraina różowych jednorożców, ale zbrodnia bierze się ze słabości, a sprzyjają temu rodzinne tajemnice. Kolejny raz to tak naprawdę opowieść rodzinna o tym, co zamykamy pod dywan.

„Do cna” jest trzecią częścią serii o detektywie Jakubie Sobieskim. Czy planuje Pani następne części, a może jest Pani w procesie tworzenia?

Tak jest. Planuję i obiecuję, że będę. Czytelnicy polubili już Adę Kowalczyk i Jakuba Sobieskiego. Domagają się kolejnych odcinków ich przygód. Bardzo się z tego cieszę.

Dlaczego powieści kryminalne? Co przyciąga Panią do tego gatunku?

Gdyż jest to najbardziej pojemny, pozwalający autorowi na kreację gatunek. Do tego jest trudny technicznie, bo fabuła musi się złożyć jak dobra układanka i ma za zadanie dawać czytelnikowi rozrywkę. Literatura kryminalna opiera się przede wszystkim na warsztacie. To jest nie tylko kwestia pomysłu, talentu literackiego i umiejętności zbudowania historii, ale też zdolności do przygotowania produktu, który ma być stricte rozrywkowy. Staram się dostarczać czytelnikom przede wszystkim rozrywki, żeby po przeczytaniu mojej książki ludzie czuli się wspaniale, lecz czuli niedosyt, chcieli jeszcze, następny odcinek przygód bohatera, jak w serialu... Dzisiaj to oni, a nie recenzenci mają ostatnie słowo.

Skąd czerpie Pani inspiracje? Czy wydarzenia w książkach bywają inspirowane prawdziwymi historiami?

Inspirację czerpię z obserwacji otaczających mnie ludzi, wydarzeń, wiadomości, anegdot, wreszcie z akt spraw kryminalnych. Słowem każda moja książka bierze początek z życia. Sądzę, że to jedyna droga. Uwielbiam to, że każda historia zaczyna się od drobnego, pozornie mało istotnego elementu, a w czasie zapisu urasta zawsze do tematu szerszego, społecznego. Dużo jest w tym opowieści o rodzinie, psychologii naszej polskości i przepracowywania społecznych traum, których już nie mają jak przetrwać media, bo Internet wyrugował pogłębienie i namysł, za sprawą naturalnej szybkości. Jakub Sobieski pojawił się zniechciana, kiedy zaplanowałam „O włos”, czyli historię seryjnego sprawcy zabójstw na prostytutkach. Żaden śledczy w strukturach nie mógłby realnie przeprowadzić takiego dochodzenia, nawet Meyer, który nieustannie przekracza granice, więc stworzyłam nowego bohatera wiodącego - detektywa funkcjonującego poza systemem, który nie musi działać pod przykrywką i zgodnie z literą prawa. Jeśli się jest blisko historii, ona sama pisarza niesie, nie wolno wręcz przeszkadzać postaciom się rozwijać. Idę od lat tym tropem. I nie zamierzam ustawać. Przede mną wiele nieznanych łądów, gatunkowo albo narracyjnie... Opowieść jednak zawsze będzie priorytetowa.

Jakie są Pani inspiracje literackie? Twórczość których autorów najbardziej Pani docenia?

Uwielbiam klasyków. Czytam też tony literatury kryminalnej, thrillerów i reportaży. Z nazwisk długo by wymieniać: Steinbeck, Coben, Nesbo, Tojłstoj, Lehane, von Schirach, Follet, Le Child, Eugenides, Green, Le Carre, Puzo, Donna Tartt. Nie starczyłoby miejsca na wymienienie wszystkich z mojej ulubionej szafy...

Czy może Pani opisać „Do cna” w jednym zdaniu?

Słabi są skazani na pożarcie.